



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Dzisiaj listów się nie pisze. Nie czeka się na listonosza jak na posłańca z dobrymi wiadomościami od przyjaciół. Dzisiaj są telefony komórkowe, esemesy, poczta internetowa. Ale są listy, których się nie czyta, choć od dawna leżą na półce w domu. O takiej zakurzonej przesyłce piszemy na s. III. Zyta Brzoska z domu Pestka, gdy wybuchła II wojna światowa, była małą dziewczynką. Niemal całą okupację spędziła z rodzicami w Rybnie. Teraz wraca tam wspomnieniami. Więcej na s. IV-V.

– Wyrażam szczególną radość, że naszym tegorocznym uroczystościom przewodniczył abp Henryk Muszyński, **88. arcybiskup gnieźnieński i 57. prymas Polski** – mówił bp Andrzej F. Dziuba.

Tradycyjnie uroczystości ku czci św. Wiktorii, patronki diecezji i Łowicza, odbyły się 11 listopada, w Narodowe Święto Niepodległości. Jak co roku, rozpoczęły się od krótkiego nabożeństwa w kościele Świętego Ducha, po którym procesja z relikwiami św. Wiktorii wyruszyła ulicami miasta. Relikwiarz nieśli m.in. klerycy, ministranci i lektorzy, rolnicy i sadownicy, a także siostry zakonne i harcerze. Jak zwykle, poza rzeszą mieszkańców i diecezjan, w procesji licznie uczestniczyły także poczty sztandarowe szkół. Po dotarciu na Stary Rynek Miejsko-Strażacka Orkiestra Dęta zagrała „Mazurka Dąbrowskiego” zaraz po tym, gdy wojsko wciągnęło

Podwójne uroczystości w Łowiczu Za krzyżem i świętą



W uroczystość św. Wiktorii ulicami łowicza przeszła procesja z relikwiami patronki miasta i diecezji

na maszt flagę. Podczas uroczystości za ojczyznę i miasto modlili się starosta i burmistrz, zaś za diecezję bp Andrzej F. Dziuba, który udzielił błogosławieństwa relikwiami świętej na cztery strony świata.

Po zakończeniu procesji w katedrze została odprawiona Msza święta koncelebrowana, której przewodniczył abp Henryk Muszyński. W homilii prymas senior podkreślał związki Łowicza z Gnie-

znem, a także znaczenie krzyża dla wolności. Wyraził radość, że władze miasta i powiatu – poprzez modlitwę za ojczyznę – miały odwagę zamianifestować swoją wiarę. – To jest wielki dar, ale i wielkie zadanie – mówił abp H. Muszyński.

Dziękując za przewodniczenie uroczystościom w Łowiczu, bp Andrzej F. Dziuba odznaczył abp. Henryka Muszyńskiego Orderem Świętej Wiktorii. **nap**

Nowy powód do dumy



ŁOWICZ, 11 LISTOPADA. Zwiedzając Muzeum Diecezjalne, można podziwiać z wieży i tarasu widokowego panoramę łowicza

W uroczystość św. Wiktorii mieszkańcy Łowicza i przybyli nań goście mogli zwiedzić nowo powstałe Muzeum Diecezjalne w Łowiczu. Utworzone zostało w związku z zakończeniem rewitalizacji zespołu katedralnego. Ukryte do tej pory w skarbcu cenne zbiory zostały udostępnione zwiedzającym. Liczące m.in. kilka wieków monstrancje, kielichy, szaty liturgiczne, a także przedmioty związane z obecnością arcybiskupów gnieźnieńskich zachwyciły. – Nie sądziłam, że zobaczę tu tak piękne rzeczy – mówi Maria z Łowicza. – Wrażenie robią nie tylko piękne eksponaty, ale także sposób ich pokazania. Bez wątplenia to miejsce będzie dla Łowicza kolejnym powodem do dumy – dodała. Zwiedzający mogą też podziwiać z okien i tarasu widokowego panoramę Łowicza. Więcej o muzeum w następnym numerze. ■

Spacerem po cmentarzu

Łowicz. Na początku listopada łowiccy przewodnicy PTTK po raz kolejny oprowadzali mieszkańców miasta po nekropoliach. Spacery historyczne po cmentarzach miały przybliżyć mieszkańcom życiorysy znanych osób, zwłaszcza tych, którzy zapisali się w historii Łowicza i ziemi łowickiej. Pomysł zrodził się w 2008 roku. W tym roku po cmentarzu katedralnym oprowadzał Zdzisław Kryściak. Drugi spacer odbył się na cmentarzu należącym do parafii Świętego Ducha. Przewodnikiem był Marek Wiśniewski, który – podobnie, jak Z. Kryściak – przedstawił historię nekropolii i biogramy zasłużonych. **dk**



JACEK RYBUS

Mieszkańcy łowicza na cmentarzach poznają życiorysy zasłużonych

Dobre rokowania

Łódź. Już po raz czwarty odbywało się najważniejsze wydarzenie ekonomiczne w regionie, czyli Europejskie Forum Gospodarcze – Łódzkie. Tegoroczna edycja organizowana była pod hasłem: „Atrakcyjność inwestycyjna województwa łódzkiego. W centrum Polski, w centrum Europy”. Dyskutowano m.in. o walce z kryzysem. Jednak głównym celem przedsięwzięcia jest przedstawienie regionu łódzkiego jako

miejsca, w którym warto inwestować. – Bez wymiany doświadczeń i potrzeb nie da się wykorzystać potencjału, który w nas tkwi. Takie spotkania jak to są bardzo ważne. Z roku na rok forum przyciąga coraz więcej uczestników, a to wróży dobrze nie tylko województwu łódzkiemu, ale wszystkim, którzy chcą z nami współpracować – powiedziała podczas inauguracji wojewoda Jolanta Chełmińska. **dk**



ARCHIWUM URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO

Przedsiębiorcy, naukowcy i władze wojewódzkie spotkali się w łodzi, by m.in. szukać sposobów walki z kryzysem

Mamy ziobrystę

Kutno. Kutnowski poseł Prawa i Sprawiedliwości Tadeusz Woźniak wsparł Zbigniewa Ziobrę. Nie wystąpił z partii, ale wszedł do grona 17 posłów, którzy utworzyli klub parlamentarny Solidarna Polska. Solidaryzuje się on z wykluczonymi: Zbigniewem Ziobrą, Tadeuszem Cymańskim i Jackiem Kurskim. Wicestarosta Konrad Kłopotowski, który jest zarazem przewodniczącym lokalnych struktur PiS, podkreślał, że Woźniak zawiódł zaufanie tych, którzy na niego głosowali. Poseł natomiast tłumaczył, że zasiłił Solidarną Polskę między innymi przez sytuację w kutnowskim PiS. Na łamach lokalnego portalu KCI Konrad Kłopotowski mówił: „Poseł Tadeusz Woźniak swoją karierę polityczną zawdzięcza wyłącznie partii – dostał od niej wikt, szyld i opierunek, zaufanie i poparcie. Pytanie: co sam dla niej zrobił? Nic, tylko ciągle melduje o problemach”. Na zarzuty, również na stronach KCI, odpowiada poseł: „Jak zwykle, słowa pana Kłopotowskiego są niezgodne

z prawdą i obraźliwe. (...) Niestety, kutnowskie PiS to prywatny folwark pewnych osób. Coś tu jest nie tak. Gdy na podsumowanie kampanii zaprosiłem radnych powiatowych, to swoją obecność uzależniali od pozwolenia powiatowych władz partii”. **mil**

ZASOBY INTERNETU



Tadeusz Woźniak sprawuje mandat posła od dwóch kadencji

Jubileusz nauczycieli

Kutno. W Domu Nauczyciela przy ul. Długiej świętowano jubileusz 50-lecia Sekcji Emerytów i Rencistów przy Związku Nauczycieli Polskich. Na uroczystości nie mogło zabraknąć Stanisława Ostrowskiego,

najstarszego w mieście nauczyciela emeryta. Dla niego zaśpiewano „Dwieście lat”, ponieważ ma... 103 lata. Podczas uroczystości przewodnicząca Danuta Ujazdowska przedstawiła historię sekcji.

Wręczono wiele podziękowań i odznaczeń. Za 50 lat przynależności do związku uhonorowano Wiesławę Cieślińską i Helenę Michalak. Z kolei chór nauczycielski „Kamer-ton” obchodził swoje 25-lecie. **js**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Wieczorny namiot spotkania w łowiczu

List z nieba

W parafii Świętego Ducha **czytają codziennie Pismo Święte**. Od 18.45 do północy, albo i dłużej.

W Kościele mamy dwa stoły – stół Eucharystii i stół słowa. Bywa, że ten ostatni jest przez nas jakby mniej doceniany. A w Piśmie Świętym mamy słowo samego Boga. Czyste, żywe, nieopatrzone komentarzem, które może nas kształtować – mówi ks. Marcin Borządek, wikariusz w parafii Świętego Ducha.

Wierni czytają z ambony codziennie po Mszy świętej wieczornej. Zaczęli od Księgi Rodzaju w Starym Testamencie, a skończą na Apokalipsie w Nowym. Chętnych do czytania nie brakuje. Każdy ma 20 minut. Nie jest to żaden maraton, ale spotkanie ze słowem Boga. Przyjeżdżają nawet ludzie ze Skierniewic, którzy chcą się włączyć w modlitwę. Taki rodzaj ewangelizacji to coś nowego w diecezji łowickiej, a pewnie rzadkość w innych.

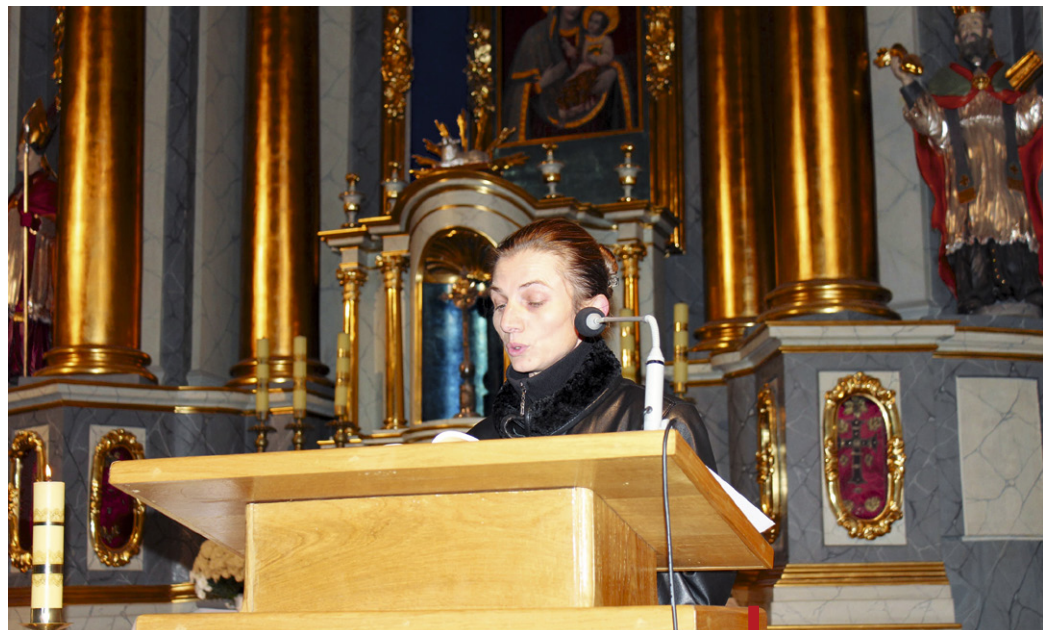
– Trudno się dziwić – Polacy rzadko otwierają Biblię i nie wiedzą, że jej lektura również może być modlitwą – mówi ks. Borządek. – A Pismo Święte na pewno jest w domu, leży niezniszczone w uprzywilejowanym miejscu, tymczasem lepiej byłoby, gdyby od ciągłego wertowania przyżyły mu kartki.

W formacji oazowej jest miejsce na tzw. namiot spotkania. Jest to czytanie jakiegoś fragmentu Pisma Świętego i próba zrozumienia, co Bóg chciał mi teraz powiedzieć.

Biblia Oli Jagnus na pewno jest przyniszczona. Dziewczyna studiuje psychologię w Łodzi i często kursuje między nią a Łowiczem. Podróżuje busem. Żeby nie tracić czasu, czyta Pismo Święte zamiast kolorowych gazet. Zaczyna gdzieś za Łowiczem, kończy, wjeżdżając do Łodzi.



Marta Gajda (po lewej) i Ola Jagnus odkrywają Pismo Święte



Lektura Pisma Świętego to również stały punkt dnia Marty Gajdy. Bierze do rąk świętą księgę najczęściej wieczorem, bo w ciągu dnia nie ma zbyt wiele czasu, robiąc aplikację sędziowską. Zarówno dla Oli, jak i Marty czas

spędzony na czytaniu i rozważaniu słowa Bożego to spotkanie z żywym Bogiem, lektura listu od zatroskanego Ojca. Warto pamiętać, że pisze On nie tylko do Marty i Oli.

Marcin Wójcik

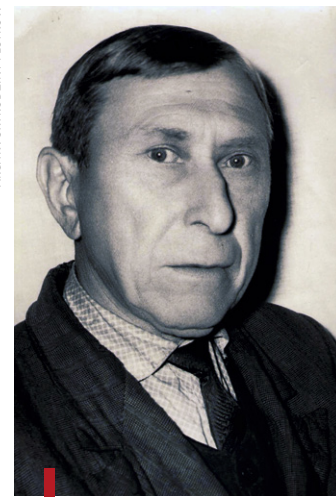
Każdy może się zgłosić do czytania słowa Bożego przy parafii Świętego Ducha w Łowiczu. Chętnych jest tak wielu, że czasami brakuje miejsca na liście

Sodraki przypraw

LISTOPADOWA ZADUMA. Zyta Brzoska z domu Pestka, gdy wybuchła II wojna światowa, była małą dziewczynką. Niemal całą okupację spędziła z rodzicami w Rybnie. Ciągłe wracają wspomnienia. Dobrze też.



ARCHIWUM RODZINY PESTKÓW



ARCHIWUM RODZINY PESTKÓW

Osobą, która szczególnie zapadła w pamięć Pestków, był Mikołaj Lewiński
PO LEWEJ: Rodzina Pestków okupację spędziła w Rybnie, tam też I Komunię Świętą przyjął Piotr Pestka
PONIŻEJ: Jedną z pamiątek związanych ze wsią je zaświadczenie pana Leona

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Okres pomiędzy wrześniem a grudniem każdego roku w rodzinie Pestków jest czasem, w którym traumatyczne wspomnienia związane z okupacją wracają niczym bumerang. Żyjącym członkom rodziny przypomina się wówczas pierwsza nieudana ucieczka z Pomorza, której punktem zwrotnym, z powodu braku sił, była wieś Witusza koło Kiernozi. A także bolesny powrót do splądrowanego mieszkania nad morzem. Aresztowanie ojca i ultimatum opuszczenia domu postawione przez Niemców, dla którego alternatywą był obóz koncentracyjny. Nic więc dziwnego, że po załatwieniu formalności związanych z wyjazdem i pobraniu przepustek rodzina nauczyciela Leona Pestki w grudniu 1939 r. po raz drugi wyruszyła w drogę...

Do wsi, w której niegdyś majątkiem ziemskim zarządzała rodzina Ładów-Zabłockich, tych

od przysłowia: „Wyszedł jak Zabłocki na mydle”.

Inaczej niż Zabłocki

Pierwszy raz ze swoją rodziną Zyta Brzoska dotarła tu 19 grudnia 1939 r. i zatrzymała się na dłużej, bo aż do kwietnia 1945 r. – Dotarliśmy tu po 12-dniowej podróży. Dzięki przychylności mieszkańców przeżyliśmy całą okupację – opowiada.

Kolejna wizyta miała miejsce w latach 60. ub. wieku. Wtedy razem ze swoim mężem i starszym bratem Piotrem oraz jego żoną przyjechała tu na motorze. – Czuliśmy wielką potrzebę odwiedzenia miejsca, w którym spotkało nas tak dużo dobra. Wiele osób, które pamiętaliśmy z tamtego czasu, jeszcze żyło. Odwiedzaliśmy ich wszystkich jak swoją najbliższą rodzinę. Potem przez wiele lat wspominaliśmy ich, zwłaszcza w listopadzie, odwiedzając cmentarze. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że większość z nich jest już w tym lepszym świecie – mówi Zyta Brzoska.

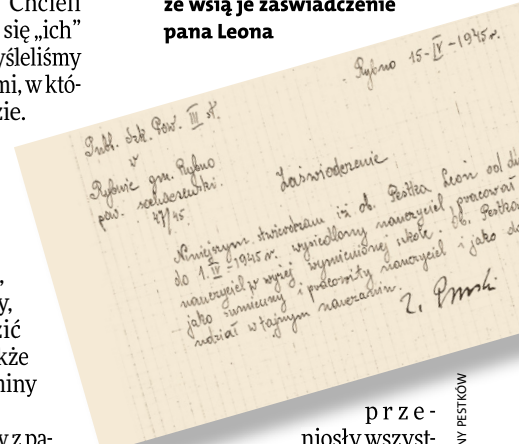
W tym roku na przełomie maja i czerwca pani Zyta i jej bracia po raz kolejny odwiedzili Rybno.

Przyjechali, by odszukać groby zaprzyjaźnionych osób. Chcieli też zobaczyć, jak zmieniła się „ich” wieś. – O Rybnie zawsze myśleliśmy jak o swoim miejscu na ziemi, w którym żyją wyjątkowi ludzie. Podobnie, jak w czasie wojny czy później w latach 60., uderzyła nas życzliwość, z jaką nas tu przyjęto. Dzięki pani Agnieszce Fidrych, u której się zatrzymaliśmy, udało się nam odwiedzić miejsca dla nas ważne, a także zwiedzić szkołę i Urząd Gminy – opowiada pani Zyta.

Podczas wizyt i rozmów z panią Fidrych zrodził się pomysł zorganizowania wystawy starych fotografii i spotkań klasowych. Podczas oficjalnego otwarcia, które miało miejsce we wrześniu 2011 r., pani Zyta po raz kolejny podziękowała mieszkańcom za okazaną jej rodzinie pomoc. Przywołała też wiele wspomnień rodzinnych z czasów wojny.

Nowatorskie pomysły

Opowieści pani Zyty, a także zapisane wspomnienia jej brata Piotra



prze-
niosty wszyst-
kich do czasów okupacji.

„Zima tego roku była bardzo tęga” – napisał w swoich wspomnieniach nieżyjący już Piotr Pestka, najstarszy syn Leona. „Po 12 dniach, 19 grudnia 1939 r., w nocy dotarliśmy do Rybna. (...) Tam szczęśliwym trafem na boisku szkolnym pojawił się, jak się później okazało, woźny szkolny Mikołaj Lewiński. Zainteresował się grupą ludzi i przekazał naszą prośbę spędzenia jednej nocy w szkole do kierownika, którym był Zygmunt Pruski. (...) Pan Lewiński

ARCHIWUM RODZINY PESTKÓW

Wzrost z pomocą dobroci

rozpalił ogień w kaflowym piecu i za jakiś czas pojawił się z kociołkiem gorącej herbaty. Następnego dnia od kierownika szkoły otrzymaliśmy obiad, pyszny kapuśniak”.

Kolejne dni dla Pestków były czasem starań o mieszkanie. Na szczęście gmina podjęła decyzję o ulokowaniu ich w dawnym budynku szkolnym. Z kilku ławek ustawili trzy łóżka. Był to czas przedświąteczny. Wielu mieszkańców, wiedząc, że nie mają co jeść, dzieliło się z nimi, czym mogło. W kalendarzu pana Leona zachowały się nazwiska tych, którzy pomagali: Wiśniewski, Relich, Borowski, Krawczyk, Kopka i – oczywiście – Lewiński.

– Pan Mikołaj Lewiński, który został potem naszym sąsiadem, w pamięci zapisał się nam jako wyjątkowo przyjazny człowiek. Pierwszy podał nam gorącą herbatę, a później pomagał w organizowaniu różnych rzeczy. Na szczęście po jakimś czasie nasz ojciec dostał pracę w szkole. Musiał ją jednak przerywać na czas stacjonowania wojska i czas skupu zboża. By zapewnić byt rodzinie, ojciec dorywczo pracował przy pszczołach, zbiorze truskawek. Uczył także na tajnych kompletach – opowiada Z. Brzoska.

Nic nie przychodziło łatwo. Dziś trudno uwierzyć, w jaki sposób zdobywano opał i jedzenie. Leon Pestka był pomysłowy. Z leżącego na boisku szkolnym miału węglowego połączonego z wodą i krowimi placzkami z pobliskich łąk formował w puszkach i doniczkach cegiełki, które po wyschnięciu świetnie się paliły. Niestety, nowatorska metoda znalazła naśladowców i góra miała szybko zniknąć.

Smaki przeszłości

Spędzone w Rybnie lata, mimo że nie były nawet przez chwilę sielanką, we wspomnieniach pani Zyty i jej rodziny zapisały się jako czas wyjątkowy. Poza szkołą życia z lekcjami zdobywania opału, pozytyw-

nia, Pestkowie odebrali też lekcję z solidarności ludzkiej. W swoich wspomnieniach pan Piotr zapisał: „W pamięci utkwił mi pewien dzień. Przed południem patrzymy w stronę Rybna. Widzimy: jadą czołgi, samochody, działa, sprzęt wojenny – ziemia drży. Wszyscy wylegli z domu, kobiety i dzieci też. W sumie kilkanaście osób. Naszą ciekawość zauważono i w naszym kierunku posłano trzy pociski czołgowe. Na szczęście nikt nie został poszkodowany. Dopiero na drugi, trzeci dzień mieszkańcy stali się odważniejsi. Moja matka, pani Rutkowska i ja, w strachu, idziemy do Rybna. A tu na placu przed kościołem wozy konne, dużo pieszych żołnierzy odpoczywa. Byli także i ranni.

Bez oddechu przyglądałam się Polskiemu Wojsku. Spojrzałam na matkę i panią Rutkowską i poczułam, że mnie coś zatyka – kiedy kobiety pozdrowiły i powitały naszych żołnierzy. Po krótkiej wymianie zdań matka zaprosiła ich do Korycińca, gdzie przenieśliśmy się z Rybna. Żołnierze ci skorzystali z dłuższego odpoczynku. Była kąpiel, usmażona cebula na słoninie i herbata ze spirytusem od pani Rutkowskiej”.

Dla Piotra Pestki był to pierwszy smak zbliżającej się wolności. Oglądając stare fotografie, również Zyta Brzoska nie może wyjść z zdziwienia, jak wiele ma wspomnień z tego czasu. Ot, choćby zbieranie kłosów pozostałych po żniwach, a także zbiórki cebuli, marchwi, buraków i grochu,

które wysypywały się z fur-

manek rolników jadących po kocich łbach. Nie mówiąc już o gotowaniu powideł z buraków czy smażeniu placków buraczanych na płycie kuchni, nazywanych sodrakami.

– Odpowiedź na nurtujące mnie pytanie znalazłam w tym roku. Utrwalaczem wspomnień była życzliwość, z jaką tu się spotkaliśmy, której powtórkę mieliśmy w tym roku. Zorganizowanie wystawy, spotkań w szkole i długie rozmowy z dawnymi znajomymi, okraszone życzliwością, sprawiły, że na nowo poczuliśmy smak powideł, placków i gorącej herbaty podanej późną nocą. Listopad to wyjątkowy czas na wspomnienia, którym nie ma końca – mówi wzruszona pani Zyta. ■



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Powroty do Rybna dla rodziny Pestków są zawsze czasem wyjątkowym NA DOLE Z LEWEJ: Zorganizowanie w muzeum w Rybnie wystawy starych fotografii było okazją do wspomnień NA DOLE PO PRAWEJ: Wszyscy, którzy ofiarowali na potrzeby wystawy zdjęcia, zostali przywitani czerwonymi różami



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

krótko

Będą pakować

KUTNO. Spółka Serioplast Poland otrzymała zezwolenie na działalność w kutnowskiej podstrefie Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Firma chce zainwestować w zakład 36 mln zł. W przyszłości zatrudni około 70 osób. Będzie wytwarzać opakowania z tworzyw sztucznych dla przemysłu, m.in. farmaceutycznego, kosmetycznego i spożywczego. To 17. zakład wchodzący w skład Grupy Serioplast.

Rotstał ma tablicę

ŁOWICZ. 11 listopada odsłonięta została tablica pamięci Stanisława Rotstada, zasłużonego lekarza powiatu łowickiego i naczelnego lekarza 10. Pułku Piechoty w Łowiczu. Data odsłonięcia tablicy nie jest przypadkowa i sugerowała ją córka doktora Zofia Rotstał-Abadie. Jej ojciec 11 listopada 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców przed Pałacem Namiestnikowskim w Warszawie.

15 lat na rowerze

ŻYRARDÓW. Żyrardowskie Towarzystwo Cyklistów skończyło 15 lat. Uroczysta gala z tej okazji zgromadziła około 80 gości. Spotkanie rozpoczęło się od okolicznościowego przemówienia prezesa Kazimierza Kwiatkowskiego, a życzenia złożył m.in. wiceprezydent miasta Grzegorz Obłękowski. Została również zainicjowana akcja „Kulturalni na rowerze 2012”. To autorski pomysł ŻTC, który Towarzystwo razem z Centrum Kultury będzie realizować w nowym roku. Akcja ma pomóc osobom dopiero „zaprzyjaźniającym się” z rowerem. Rozpocznie ją wykład teoretyczny, a zakończy start w specjalnie przygotowanym wyścigu. ■

Niechemiczny sukces sochaczewianki

Esej na miarę Londynu



Sylwia Apka ze swoją nauczycielką chemii Mariolą Łuszczynską w klasie chemicznej. W tle portret noblistki, namalowany przez jednego z nauczycieli

Uczennica sochaczewskiego gimnazjum została **laureatką międzynarodowego konkursu na temat Marii Skłodowskiej-Curie.**

Pamiętam dziecięce marzenia o przyszłym zawodzie. Chłopcy marzyli, że zostaną strażakami, policjantami lub naukowcami. Dziewczynki marzyły o karierze weterynarza, modelki, piosenkarki. W naszych czasach jest to całkowicie normalne. Małe dziewczynki dorastają i spełniają swoje marzenia. Jednak 100 lat temu mogły o tym jedynie marzyć... – tak zaczyna się esej, który napisała Sylwia Apka z Gimnazjum nr 2 w Sochaczewie.

Konkurs na esej o życiu Marii Skłodowskiej-Curie zorganizował

University of Westminster w Londynie i brały w nim udział trzy państwa – Anglia, Francja i Polska. Do finału przeszło w sumie 6 osób, w tym dwóch Anglików i czterech reprezentantów Polski. Teraz o tym, kto zdobędzie pierwsze miejsce, zdecydują internauci, którzy do 16 grudnia mogą oddać głos na któregoś z kandydatów na stronie www.curiosity.com.

Sylwia Apka liczy na głosy mieszkańców regionu, ale ona i tak już wygrała, bo nie liczyła, że esej powstał w jeden dzień. Zanim zabrała się za pisanie, powtórzyła to, co już wiedziała o Skłodowskiej-Curie z lekcji chemii. Zerknęła też do podręcznika z języka polskiego, aby powtórzyć podstawy eseju.

– O konkursie dowiedziałam się od mojej nauczycielki chemii, pani Marioli Łuszczynskiej – mówi laureatka. – Sylwia sama napisała esej,

ja nie ingerowałam, bo chciałam, aby to było tylko jej dzieło – zaznacza M. Łuszczynska.

Zauważone przez jury konkursowe dzieło Sylwii kończą zdania: „W naszych czasach na porządku dziennym jest, że kobiety studiują, realizują się, zakładają własne firmy, a przy tych obowiązkach normalnie zakładają rodzinę i wychowują dzieci. Dziś nie ma takich ograniczeń, panuje równouprawnienie, co daje kobietom możliwość samorealizacji. Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, że mógłby ktoś zabronić nam spełniania marzeń? Wiem na pewno jedną rzecz: kobiety osiągnęły pewny rodzaj wolności, który po części jest zasługą Marii Skłodowskiej-Curie, która dała przykład, że kobieta mimo przeciwności losu może zrealizować swoje marzenia”. Sylwia lubi chemię i biologię. W przyszłości chciałaby zostać lekarzem. **js**

Wandale przy kościele w Sochaczewie

Chuligani czy coś więcej?

Nie jeden proboszcz zмага się z aktami wandalizmu na terenie swojej parafii. Czasami **musi interweniować prokurator.**

Pomalowane sprayem ogrodzenie, zniszczone kapliczki, porysowane ławki w kościele – to tylko niektóre ze szkód na terenie diecezji. Na przykład w ciągu ostatnich miesięcy mocno ucierpiał kościół w parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sochaczewie. Nieznani sprawcy

obrzucili go jajami, zniszczona została kapliczka i zbezczeszczona figurka Matki Bożej.

Tygodnik „Ziemia Sochaczewska” opisuje: „Mieszkańców z terenu parafii zbulwersowała ostatnio sprawa przydrożnej kapliczki znajdującej się przy zbiegu ulic Łąkowej i Trojanowskiej. Z kapliczki skradziono figurkę Matki Bożej i to, jak opowiada proboszcz ks. Kazimierz Wojtczak, wyjęto ją w sposób wyrachowany. Nie potłuczono szyby, a wycięto w niej otwór. Dalszy ciąg zdarzeń miał miejsce nad Bzurą, kiedy to na gorącym uczynku zatrzymano grupę młodzieży

z tą właśnie figurką. (...) Młodzi ludzie zabawiali się w wyjątkowo niechlubny sposób. Do pomazanej flamastrem figurki przytwierdzili taśmą klejącą butelkę z alkoholem. Zobaczył to jeden ze spacerujących nad rzeką mieszkańców i powiadomił policję”.

Niestety, nie udało się udowodnić kradzieży figurki osobom zatrzymanym nad Bzurą. Umorzono także sprawę o obra-

zę uczuć religijnych, ponieważ... nie doszło do publicznego znieważenia przedmiotu kultu. Proboszcz ks. Kazimierz Wojtczak zastanawia się, czy to były tylko wybryki chuligańskie, czy coś więcej.

Kościół parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny nieraz był atakowany przez wandalów



tyczek wieści z „Gościem”

☪ Onufry Kicki z Krośniewic pojedzie do Zamku Królewskiego w Warszawie. Będzie gościem wystawy czasowej, organizowanej przez tamtejsze muzeum. Na czas nieobecności Kickiego Muzeum w Krośniewicach dostało Franciszka Bukatego. Portret ten pochodzi z lat 1792–1793. Onufry wróci ze stolicy w marcu 2012 r. W tym też czasie w powrotną podróż uda się Bukaty.

☪ Pewnego jesiennego dnia w Gołębiewie Nowym pod Kutnem wielkie rozczarowanie i smutek nastąpił, bo z horyzontu zniknęła wieża wiertnicza, która miała być symbolem dostatku całego powiatu. Ludzie myśleli, że jak będą mieszkać pod złożami gazu ziemnego, to już im niczego w życiu nie zabraknie, a zwłaszcza pracy. Któregoś jednak dnia nie zobaczyli z okien swojej wieży. Na szczęście tylko na chwilę zniknęła ona z horyzontu. W jej miejsce pojawiła się nowa, silniejsza, która dokopie się do głębokich złóż gazu. I tym sposobem w Gołębiewie Nowym znów wszyscy z nadzieją patrzą w okna.

☪ W Łęczycy aż 300 osób wzięło udział w „Rajdzie na orientację”. Uczestnicy imprezy mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności w posługiwaniu się mapą i kompasem. W ciągu 3 godzin mieli do pokonania 9 km. Na końcu czekała na nich zupa pomidorowa. Zniknęła szybko z garnka, więc pewnie nikt się nie zgubił i wszyscy do mety dotarli.

MARCEJ WOJCIK

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Nasi wielcy

Szpiegowany przez Matejkę

Wykonane prze niego zdjęcia Mickiewicza, Norwida i innych wieszczów znajdują się niemal we wszystkich podręcznikach szkolnych. Tyle samo szczęścia nie miały jego osobiste podobizny. **Niemal wszystkie spłonęły w powstaniu warszawskim.**



Twarz M. Szweycera widzimy na obrazie Matejki „Kazanie Skargi”
PONIŻEJ: W zbiorach rodzinnych znajduje się jedna z jego nielicznych podobizn

Z PRAWEJ U GÓRY: Michał Szweycer wywodził się ze szlacheckiego rodu herbu Zadora

Szlachecki ród Szweycerów swoją bogatą historią mógłby obdzielić wiele rodzin i posłużyć jako scenariusz niejednego filmu czy powieści. Szweycerowie do Polski przybyli prawdopodobnie razem z Sasami. Wiadomo, że większość z nich osiedliła się niedaleko Płocka. Inni – w okolicach Rzeszycy i we wsi Glinnik, położonej dziś w województwie łódzkim, w powiecie tomaszowskim, w gminie Lubochnia. W 1808 r. w Glinniku urodził się Michał Szweycer, jedna z barwniejszych postaci w historii rodziny.



Uczestnik powstania

Badaniem i odkrywaniem przeszłości rodu zajmowało się wielu członków rodziny. Jednym z nich jest Stanisław Szweycer, którego prapradziadek był bratem Michała Szweycera. – Od lat – podobnie, jak mój ojciec – wkładam wiele wysiłku w poznawanie naszej historii – opowiada. – Informacje dotyczące Michała, emigranta i fotografa, znam głównie z opowiadań ojca. Większość pamiątek, które mieliśmy po nim, spłonęła podczas powstania

warszawskiego. W ostatnich latach udało mi się dotrzeć do jego indeksu. Dzięki wpisom, jakie w nim znalazłem, potwierdziło się, że Michał syn Ludwika, herbu Zadora, szlachcic, miał zdany w Warszawie egzamin maturalny, a także, że w 1827 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku prawo – opowiada pan Stanisław. Podjętych studiów Michał jednak nie skończył. Jako student rozpoczął działalność w organizacjach konspiracyjnych. Był kierownikiem kółka akademickiego związanego ze Sprzysiężeniem Piotra Wysockiego [tajna organizacja niepodległościowa – przyp.red.]. Tuż przed wybuchem powstania listopadowego, w czasie jednego z nielegalnych spotkań, został aresztowany przez carską policję i osadzony w karmelitańskim więzieniu. W pierwszym dniu powstania został oswobodzony przez swoich towarzyszy i stał się adiutantem generała Józefa Dwernickiego. Za waleczność i bohaterstwo podczas bitwy pod Ostrołęką został odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Po upad-

ku powstania musiał uciekać z Polski, gdyż groził mu wyrok śmierci. Schronienie znalazł we Francji, gdzie m.in. pracował jako geodeta. – Wyznaczał szlaki drogowe i kolejowe. Był znany z tego, że całą Francję przemierzył na piechotę. Pracując, odwiedzał wszystkie miejsca związane z bitwami napoleońskimi – opowiada Stanisław Szweycer.

Z rodziną kontaktował się dzięki pomocy kupców, którym przekazywał zapisane na bibule listy. Nie mogąc wrócić do zaboru rosyjskiego, przyjeżdżał do Krakowa, by spotkać się z krewnymi. Podczas jednego z takich pobytów zorientował się, że jest śledzony. Nie namyślając się długo, chwycił podejrzanego i przycisnął do ściany, dopytując się, czemu za nim chodzi. Jak się później okazało – był to Jan Matejko, którego zafascynowała twarz Michała Szweycera i chciał, by ten pozował mu do nowego obrazu. Twarz Michała ma Piotr Skarga na płótnie „Kazanie Skargi”.

Śmierć za światło

Przebywając w Paryżu, Michał Szweycer przyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem, Sewerynem Goszczyńskim i Teofilem Lenartowiczem. Znał też Kamila Cypriana Norwida i wielu innych wieszczów

i żołnierzy. Podobnie jak Adam Mickiewicz związał się z towarzystwem towiańczyków. Wierzył, że ówczesny moment dziejowy jest przełomowy dla Polski i świata, a grupowa praca może przyspieszyć nadejście nowej epoki, opartej na walce ze złem i religijnością. Tęsknota za ojczyzną potęgowała to przeświadczenie. Myśląc o wolnej Polsce, przekazał 3000 franków Adamowi Mickiewiczowi, który tworzył w Rzymie Legion Polski. Rodzina nieraz miała mu za złe, że – żyjąc w ubóstwie – otrzymywane od niej pieniądze przekazywał na cele społeczne. Te jednak dla Michała miały rangę najwyższą.

Mieszkając we Francji, Szweycer pasjonował się także fotografią. Traktował ją jako dziedzinę sztuki. Mimo że brak pieniędzy nie pozwolił mu na otwarcie własnego zakładu, był autorem powszechnie znanych fotografii Mickiewicza, Norwida i wielu innych emigrantów. Do dziś w Muzeum Polskim w Paryżu przechowywane są jego dagerotypy. Śmierć Michała Szweycera dla rodziny i wielu jego przyjaciół była zaskoczeniem. Mieszkając w Paryżu razem z gen. Adolfem Rozwadowskim, weteranem powstania listopadowego, 26 maja 1871 r. złamał zakaz palenia świec. Podgrzewając na palniku spirytusowym wodę na herbatę, Szweycer i Rozwadowski nie zaciemnili okien. Niemal natychmiast do ich mieszkania wpadły wojska rządowe, tłumiące zryw Komuny Paryskiej. Uznając obu za spiskowców, wyciągnęli ich przed dom i rozstrzelali. Śmierć przyjaciół opisał w swoim wierszu „Dwaj towiańczycy” A. Teofil Lenartowicz, omyłkowo zmieniając imię Michała na Ludwika. Michał Szweycer jest również jednym z bohaterów powieści „Mesjasze” węgierskiego pisarza György Spiró. **nap**

Piszac tekst, korzystałam z artykułu Anny Gronczewskiej „Saga rodu Szweycerów”